

Anna Klimowicz



Strefy kontaktów i dysonansów w szkole

Dawno temu byłam uczennicą dwóch szkół podstawowych, następnie dwóch liceów ogólnokształcących. Potem pracowałam jako nauczycielka w sześciu szkołach podstawowych, jednym gimnazjum i jednym liceum społecznym. Później jeszcze odwiedziłam jako edukator kilkanaście szkół w różnych miejscowościach w Polsce, w kilku placówkach występowałam w roli ewaluatora, gdy pracowałam w programie Comenius Partnerskie Projekty Szkół. Miałam też przyjemność jako gość z Polski odwiedzić kilkanaście szkół za granicą. Ponieważ jestem matką dwojga dzieci, regularnie bywałam na zebraniach w dwóch szkołach podstawowych, a potem w jednym gimnazjum i dwóch liceach. Nie jestem ani badaczem, ani naukowcem. Moje przekonania i opinie buduję na podstawie własnych doświadczeń, rozmów ze znajomymi, spotkań z nauczycielami i dyrektorami szkół, sąsiadami, rodziną, a także w oparciu o przeczytane książki i artykuły. Ten artykuł poświęcam rozważaniom na temat użytkowania przestrzeni szkoły przez uczniów, rodziców, nauczycieli i innych pracowników szkoły.

Przestrzeń a komunikacja

Człowiek funkcjonuje w przestrzeni, postrzega ją, przetwarza, dostosowuje do swoich potrzeb. Przestrzeń przemawia do nas, jest przesłaniem kulturowym, posiada znaczenie w sensie społecznym. Wpływa na nasze samopoczucie, energię i zdrowie, oddziałuje na nasze zachowanie, sprzyja lub nie budowaniu relacji z innymi ludźmi. Nie raz nie zdajemy sobie sprawy, dlaczego w jednym wnętrzu czujemy się szczęśliwi, radośni, tryskamy energią, a w innym siedzimy przygnębieni, smutni i bez życia. Otoczenie wywiera na nas ogromny

wpływ. Człowiek czuje się dobrze w otaczającej go przestrzeni, jeśli jest mu przyjazna, daje poczucie bezpieczeństwa i sprawia, że wszystkie jego zmysły pracują harmonijnie.

Czasami nie uświadamiamy sobie, że przestrzeni używamy również, aby się porozumieć, aby wysłać komunikat innym. „Przestrzeń życiowa” jest absolutną koniecznością dla istoty ludzkiej¹. Każdy z nas ma swoje osobiste terytorium. Swoją intymną przestrzeń, której nie lubi dzielić z innymi, chyba że są to osoby bardzo mu bliskie. W każdym miejscu publicznym staramy się zaznaczyć i chronić swoje terytorium. Czasem jesteśmy zmuszeni, aby je zawęzić, ścisnąć. Warto zdawać sobie z tego sprawę, bo przecież w dzisiejszych czasach nie tylko wielu dorosłych spędza coraz więcej czasu poza domem, dzieci i młodzież również.

Dla kogo istnieje szkoła?

W czasach mojego dzieciństwa i młodości nikt raczej nie zastanawiał się nad tym, czy i jak przestrzeń otaczająca dziecko wpływa na jego funkcjonowanie. Szkoła miała za zadanie nauczyć i wychować przede wszystkim posłusznego człowieka, który niezbyt będzie odstawał od pozostałych członków społeczeństwa. Dziś, pomimo transformacji ustrojowej, kolejnych reform i pojawiających się co rusz nowych trendów nie myślimy zbyt często o tym, jak bardzo budynek szkoły i znajdujące się w nim pomieszczenia wpływają na samopoczucie przebywających tam ludzi. Osoby pracujące w placówkach oświatowych skoncentrowane są przede wszystkim na realizacji podstawy programowej, planów wynikowych, nauczaniu i wychowywaniu, sprawdzaniu i ocenianiu, przeprowadzaniu

¹ Balon Ch., Mignot X. *Komunikacja*, Wydawnictwo FLAIR, Kraków 2008, s. 160.

ewaluacji, dokonywaniu klasyfikacji. Mało kto się zastanawia nad tym, że procesy te nie zachodzą w próżni. Osoby reprezentujące organ prowadzący szkołę oraz sprawujące nadzór merytoryczny na ogół widzą ją poprzez pryzmat finansów i wyników nauczania. Dla jednych istotne są wydatki na pensje i remonty, dla drugich ewaluacja i realizacja podstawy programowej. Dyrekcje zarządzają bardziej dyrektywnie niż demokratycznie i starają się przypodobać i jednemu, i drugiemu. Zaś nauczyciele, nie mając zbyt wiele czasu, lubią decydować za uczniów, często też ich wyręczają, zaś raczej okazjonalnie dają im możliwość wykazania się kreatywnością. Nawet jeśli chodzi o coś tak bardzo pozostającego w zakresie możliwości uczniów, jak wystrój klasowego wnętrza.

Klasy dla uczniów otwierane są tylko na czas lekcji, uczniowie w zasadzie nie mają swoich miejsc w szkole, w których mogliby czuć się gospodarzami. Zastanawiam się, dla kogo tak naprawdę istnieje polska szkoła?

Czy typowa polska szkoła stanowi przestrzeń prospołeczną?

Spójrzmy na nasze szkolne przestrzenie. Na ile są prospołeczne? O czym opowiadają, co komunikują nam mury polskich szkół? Większość budynków jest do siebie podobna. Właściwie już z daleka można poznać, że to szkoła. Typowy, zwykle szarobury budynek z rzędem jednakowych okien. Na szybach szkół podstawowych czasami naklejone są kolorowe kwiatki, ptaszki, listki czy gwiazdki, w zależności od pory roku. W późnojesienne i zimowe popołudnia widać biurowe oświetlenie, dające zimny siny blask. Wiele budynków szkół, w których byłam, jest usytuowanych na środku sporego placu, zwykle jego dużą część zajmuje boisko, są jakieś trawniki i ścieżki wyłożone chodnikowymi betonowymi płytami. Te budowane w latach osiemdziesiątych najczęściej mają kształt czworoboków ze znajdującym się w środku patio, które jest puste i nieużywane. Czasami mury szkoły są pogryzmołone graffiti, a trawniki zdeптane. Rzadko, bardzo rzadko rosną drzewa i krzewy. Raczej nie ma żadnych ławek ani klombów. Nie widziałam w naszym kraju ani jednej publicznej szkoły, w której uczniowie uprawialiby swój ogród. Być może gdzieś to robią, ale ja się z tym nie spotkałam, choć podczas różnego rodzaju szkoleń namawiałam do tego wielu nauczycieli. Myślę, że byłby

to bardzo dobry zwyczaj, gdyby uczniowie sami sadzili swoje drzewa, uprawiali warzywa i hodowali kwiaty. Na pewno byłoby to z korzyścią nie tylko dla otoczenia szkoły, ale również dla zdrowia uczniów oraz ich stosunku do przyrody.

W środku w wielu szkołach też jest podobnie. Muszę przyznać, że kiedy wchodzę do typowego budynku polskiej szkoły, choć czuję się dosyć swojsko, to jednak nie najlepiej. Najczęściej pachnie w niej stołówkowym jedzeniem i środkami czystości, a w czasie przerwy kłębią się tłumy uczniów, których krzyki nie pozwalają na usłyszenie własnych myśli. Na ogół w budynkach polskich szkół przeważa układ korytarzowy i obowiązuje standardowa kolorystyka – zieleń i seledyn lub brązy z beżami. Na ścianach tablice z gazetkami, jakieś gabloty z pucharami, czasem oprawione prace uczniów, czasami jakieś zdjęcia i plakaty. Zawsze się dziwię, że gazetki wiszą tak wysoko, iż nie sposób niczego przeczytać. Tak samo rozmaite regulaminy i zarządzenia, które są zawieszane tam, gdzie wzrok nie sięga. Wydaje mi się, że to, co chcemy, aby ktoś przeczytał, powinno być zawieszane mniej więcej na wysokości jego wzroku. Chociaż od wielu lat mówi się o tym, że w każdej szkole powinna być sformułowana misja i nakreślona wizja szkoły, nie zauważyłam, aby gdzieś były widoczne. W salach klasowych pod jedną ścianą regał ze sklejką, trzy rzędy stolików z krzesłami, biurko dla nauczyciela pod oknem, a za nim ściana z tablicą (coraz częściej interaktywną). Typowe meble szkolne przypominają biurowe, są kanciaste i twarde, nieustawne, stanowią mało trwałe i mało bezpieczne połączenie metalu ze sklejką.

Szatnie zwykle umieszczone są w podziemiach. Są to po prostu ciasne boksy z drucianej siatki, gdzie zawieszane są wieszaki z haczykami na ubrania i worki na obuwie. Stoją tam niskie, niewygodne podłużne ławeczki. W szatniach jest dosyć duszno i ciemno. Mało przyjemnie. Nietypową szatnię zobaczyłam niedawno w gimnazjum w Mszczonowie. Jak tylko weszłam do szkoły (która mieści się w całkiem nowym obszernym budynku) po szerokich schodach do dużego przeszklonego holu z pomarańczową podłogą, zaraz z przyjemnością zauważyłam, że ta szkolna szatnia przypomina szatnię w teatrze. Spora przestrzeń, z dającymi się swobodnie przesuwac skrzydłami wieszaków, odgradzona od pozostałej części dużego holu niewysokim murkiem z blatem. Uczniowie stali grzecznie w kolejce i podawali numerki, a dwie panie wydawały im okrycia. W obszernym pokoju nauczycielskim znajdowały się szafki dla każdego nauczyciela, było też stanowisko komputerowe, długi stół z miejscami praktycznie dla każdego, wieszaki na ubrania. Nauczyciele zachowywali się swobodnie i serdecznie w stosun-

ku do siebie, do pokoju na chwilę weszli uczniowie i wcale nie byli z niego wypędzani. Polonistka z dumą pokazała mi spore pomieszczenie przy jej pracowni, z szafami na pomoce dydaktyczne, książki, filmy, płyty. Tak, w tej szkole z pewnością każdy może znaleźć przyjazne dla siebie terytorium, przestrzeń, która jest dla niego.

Warto zauważyć, że teren szkoły posiada inne znaczenie i wartość dla uczniów, ich rodziców, nauczycieli oraz pozostałych pracowników, bo każda z tych grup ma inne oczekiwania i potrzeby.

Przestrzeń dla rodziców w szkole?

Najczęściej w szkole bywają rodzice i dziadkowie małych dzieci. Ci, którzy odprowadzają swoje maluchy, nierzadko niosąc za nie plecaki. Ale ich pobyt w szkole ogranicza się głównie do szatni. Kiedy dziecko zaczyna naukę w gimnazjum, jego dorośli opiekunowie bywają tam raczej tylko w razie konieczności. Podobnie jest, gdy dziecko uczy się w szkole ponadgimnazjalnej – rodzice na ogół są wtedy w szkole sporadycznymi gośćmi. Odwiedzają ją w wyznaczone przez nauczycieli dni. Wchodzą do budynku, rozglądając się za informacją, do której klasy mają się udać na zebranie. Zdarza się, że takiej informacji nie ma, więc wówczas błędzą, pytając kogo popadnie. Sama niejednokrotnie tak błędziłam jako matka najpierw jednego, potem drugiego dziecka. Szczególnie trudno jest znaleźć poszukiwanego nauczyciela w szkole ponadgimnazjalnej, zwłaszcza gdy jest się rodzicem pierwszoklasisty. No ale na szczęście najczęściej dyrekcje szkół dbają o wywieszenie informacji, w której sali odbywa się zebranie prowadzone przez jakiego nauczyciela. Jako bardzo upokarzającą dla rodzica sytuację wspominam stanie przed klasami w długiej kolejce do nauczycieli uczących wybranych przedmiotów w oczekiwaniu na krótką z nimi rozmowę podczas tzw. dni otwartych w szkole. Nauczyciel zwykle siedział wówczas w swojej pracowni, a kolejny rodzic wchodził do klasy i stawał przed nim, przedstawiał się, czym jest rodzicem, i pytał o postępy dziecka w nauce. Oprócz typowych rad typu: musi się więcej uczyć i uważać podczas lekcji, nie usłyszałam żadnych profesjonalnych wskazówek, których można by oczekiwać od osoby, która w końcu powinna być ekspertem od nauczania. Najlepiej wspominam nauczycielki, które uczyły moje dzieci w ich pierwszych latach szkolnych. Faktycznie stosowały indywidualizację nauczania, organizowały klasowe imprezy, do których angażowały rodziców, znały bardzo dobrze dzieci, z którymi spotykały się codziennie. Z rozmów z moimi znajomymi i rodziną wynika, że

większość nauczycieli nauczania zintegrowanego potrafi nawiązać dobrą współpracę z rodzicami. Organizuje klasowe uroczystości, na które zaprasza rodziców, a ci chętnie oglądają swoje pociechy w różnych rolach. Chętnie też oglądają prace swoich dzieci, które często zdobią klasowe ściany.

Na późniejszych etapach edukacji szkolnej w polskiej szkole publicznej nie ma tradycji angażowania rodziców w życie szkoły w sposób aktywny (wg mnie taka jest prawda: rodziców najmocniej angażują panie od nauczania zintegrowanego, później jeszcze trochę w szkole podstawowej, ale na następnych etapach rodzice raczej są wykorzystywani jedynie do załatwiania pewnych spraw, np. związanych ze studniówką – tak jest najczęściej, sporadycznie, bardzo rzadko bywa inaczej).

Większość rodziców się nie zna, no i raczej z większością nie pozna. Ponieważ zebrania, podczas których każdy rodzic siada jak uczeń w jednym z trzech rzędów ławek, nie sprzyjają integracji. Każdy widzi jedynie plecy innego rodzica, chyba że siedzi w pierwszej ławce lub rozgląda się na boki. Postać wychowawczynie lub wychowawcy stojąca do nich przodem jest najważniejsza: wita rodziców, podaje niezbędne informacje, odczytuje istotne z punktu widzenia szkoły komunikaty, przedstawia dokumenty, omawia wyniki. Jako rodzic nigdy nie byłam na zebraniu, podczas którego nauczycielka stworzyłaby sytuację sprzyjającą poznaniu się rodziców czy sympatycznej wymianie rodzicielskich doświadczeń. Jeśli była jakakolwiek dyskusja, to zwykle dotyczyła nieprzyjemnych wydarzeń, jakichś ekscesów uczniowskich lub nieakceptowanego zachowania kogoś z nauczycieli. Nie spotkałam nigdy nauczyciela, który chciałby poznać warunki domowe ucznia, spytałby rodziców, co sądzą na temat rozmaitych przepisów zawartych w szkolnych regulaminach lub co mają do powiedzenia na temat systemu oceniania. A szkoda. Z moich rodzicielskich doświadczeń wynika, że z reguły nauczyciele traktują rodziców jak osoby, które są ignorantami w sprawach edukacji i wychowania. Nie pytają, czym zajmuje się rodzic, nie znają jego osiągnięć zawodowych. Chyba że jest postacią medialną, celebrytą, popularnym politykiem. Pozostali rodzice stłoczeni w klasie są dla niego szarą masą. Czasami czekając przed klasą, rodzice wymieniają ze sobą różne spostrzeżenia na temat nauczycieli, ale na ogół znają się jako mama Tomka czy ojciec Ali.

A gdzie można porozmawiać w rodzicem ucznia w dzień niewyznaczony? Raczej na korytarzu lub w pustej klasie. W polskich szkołach nie ma pokoiów przeznaczonych do rozmów z rodzicami. Kiedy rodzic przychodzi do szkoły

w niewyznaczony specjalnie dzień, czuje się jeszcze bardziej intruzem. Rozmowa z nauczycielem zwykle odbywa się na korytarzu, ewentualnie w pustej klasie, sporadycznie w pokoju nauczycielskim. Jest to mało zręczne, czasami kłopotliwe lub wręcz przykre dla rodzica, jeśli nauczyciel opowiada o nieprzyjemnych incydentach z udziałem dziecka, o jego kłopotach w nauce lub problemach z rówieśnikami.

Myślę, że to, w jaki sposób traktuje się w polskiej szkole rodziców, jest odzwierciedleniem naszego powszechnego sposobu traktowania innych ludzi w ogóle. Jako społeczeństwo nie jesteśmy na ogół zbyt otwarci na obcych, rzadko mamy poczucie humoru, traktujemy się w sytuacjach zawodowych dosyć nieufnie i śmiertelnie poważnie. Stawiamy wobec innych wygórowane wymagania, lubimy występować w roli wszechwiedzących ekspertów. Na ogół też więcej wymagamy od innych niż od siebie, zwłaszcza jeśli jesteśmy przełożonymi. Zdarzają się ludzie zupełnie bezinteresownie życzliwi i przyjaźnie nastawieni do innych, jednak raczej rzadko. Wielu nauczycieli po prostu boi się rodziców swoich uczniów, uważa ich za roszczeniowych, nie potrafi z nimi rozmawiać w sposób szczerzy i otwarty, a zarazem konstruktywny, niesprawiający im przykrości.

A gdyby tak usiąść z rodzicami naszych uczniów przy okrągłym stole, poczęstować ich herbatą czy kawą, ugościć ciastem i okazać swoją ludzką twarz? Czy nauczyciel może się zaprzyjaźnić z rodzicami swoich uczniów? Ja uważam, że tak. Zachowując oczywiście pewien niezbędny dla pełnionej przez siebie funkcji dystans.

Strefa dla ucznia

Od niepamiętnych czasów uczniowie w większości europejskich klas siedzą w trzech rzędach. A przecież klasa ze stolikami ustawionymi w rzędy nie sprzyja pracy w zespołach. W ogóle nie sprzyja raczej uczeniu się. Jeśli nie siedzisz w pierwszej ławce, zawsze możesz się pochylić i ukryć za plecami koleżanek i kolegów przed wzrokiem siedzącego za swoim stołem nauczyciela. Możesz w ogóle nie brać udziału w lekcji. Dużo zależy od rodzaju wykonywanych przez uczniów zadań. Są zadania wymagające indywidualnej koncentracji i zadania, podczas których trzeba koniecznie naradzić się z koleżankami i kolegami. Dlatego też szkolne ławki powinny być łatwe do przestawiania, lekkie i o kształtach pozwalających łatwo się łączyć i rozłączać. Od kilkunastu lat propaguje się w polskich szkołach metody aktywizujące proces nauczania.

Metody te na ogół polegają na pracy zespołowej. Tradycyjne ustawienie ławek w rzędach czy nawet w podkowę (jak na zebraniu czy weselnej biesiadzie) nie daje takiej możliwości. Pracując w zespołach, uczniowie potrzebują nie tylko innego ustawienia stolików, ale też większej przestrzeni. Aby stosować dramę, odgrywać scenki, rysować plakaty, tworzyć kolaże, brać udział w grach dydaktycznych, także potrzeba większej wolnej przestrzeni.

Mam wrażenie, że w polskich szkołach nadal przeważa tzw. dyrektywny styl nauczania, czyli frontalny, przy tablicy – polegający na tym, że nauczyciel stoi twarzą do siedzących przed nim przy dwuosobowych stolikach uczniów i wyklada, wydaje polecenia, zadaje pytania, ocenia.

Budowaniu dobrych relacji sprzyjają stoły okrągłe, owalne, ewentualnie sześciokątne. W których jednak szkołach są takie meble w klasie? Wymaga to więcej miejsca i zachęca do rozmowy, a nauczyciele nie lubią, kiedy uczniowie w czasie lekcji rozmawiają ze sobą.

System przechodzenia na każdą lekcję do innej pracowni nie sprzyja poczuciu przywiązania się i odpowiedzialności za któreś z pomieszczeń w szkole. Tzw. „nasza” klasopracownia, która zostaje naszą przez przydzielenie jej uczącemu tam nauczycielowi, jest przecież salą, w której mają lekcje również inni uczniowie. Jak można zadowolnić się w takiej klasie? Czy chciałbyś, aby przez twoje mieszkanie co godzinę przechodziła prawie trzydziestka innych mieszkańców? Czy chciałbyś po nich sprzątać, dekorować dla nich ściany, podlewać nie swoje kwiaty? Zastanawiałam się wiele razy nad tym, dla kogo faktycznie system klasopracowni jest korzystny – czy dla ucznia?

Szkolne korytarze, często wąskie, czasami dosyć ciemne, nie są przestrzenią sprzyjającą dobremu samopoczuciu. Po 45 minutach spędzonych w bezruchu młody człowiek ma ochotę poruszać się, wyładować energię. Tymczasem z reguły jest zmuszony do spakowania swoich rzeczy i przejścia pod inną salę. Krótkie przerwy spędza na korytarzu. Staje w gronie kolegów, czasem siada gdzie popadnie. Nie zawsze nawet ma miejsce, by usiąść. Na ogół w czasie przerwy korytarze są wypełnione tłumem i gwarne. Ponieważ w szkołach zmienia się obuwie, głównie z uwagi na utrzymanie czystości, uczniowie raczej nie wychodzą podczas przerw poza budynek. Zdarza się, że główne drzwi szkoły w czasie zajęć lekcyjnych są zamykane. Po szóstej, siódmej i ósmej godzinie spędzonej w szkole uczeń jest zmęczony nie mniej niż każdy dorosły pracownik.

W szkole nie ma również miejsca na indywidualną naukę ani na odpoczynek. Zdarza się, że ulubionym miejscem niektórych uczniów staje się biblioteka, gdzie można choć na chwilę odgrodzić się od ciszy i hałasu.

Uczniowie zawsze znajdują w tradycyjnie zaprojektowanym budynku szkolnym miejsce, w którym nie dosięgnie ich wzrok dyżurującego nauczyciela. Dlatego też według mnie w procesie wychowania należy większy nacisk kłaść na odpowiedzialność ucznia za swoje zachowanie, wskazywać na konsekwencje, uczyć samokontroli i samodyscypliny. To z pewnością da lepszy efekt niż zwielokrotnienie nauczycielskich dyżurów oraz system monitorowania szkolnych korytarzy kamerami. Już w wielu klasach pojawiły się przeszkłone drzwi do sal, umożliwiające w każdej chwili obejrzenie tego, co dzieje się w klasie podczas lekcji. To bardzo dobrze, bo szkoła to przestrzeń publiczna, każdy, kto w niej przebywa, czy jest to uczeń, czy nauczyciel, musi mieć świadomość, że jego zachowanie może być poddane ocenie i kontroli społecznej.

W wielu szkołach (choć ostatnio samorządom z powodu braku pieniędzy różne pomysły przychodzą do szkoły) funkcjonują stołówki. W nowych ich wygląd jest dosyć schludny, w starych wciąż królują stoły nakryte ceratą, brzydkie sztucce, najtańsze talerze, jakieś sztuczne paprotki zwisające smętnie z tzw. kwietników na ścianach. Kto by tam zwracał uwagę na kolorystykę, estetykę, kiedy wciąż myśli się o oszczędnościach. Podobna sytuacja jest w świetlicach szkolnych. Znowu tradycyjne stoliki, krzesła i ciasnota. Zdarza się fragment podłogi z dywanem lub wykładziną. Na ścianach typowe gazetki. Dzieci spędzają tam mnóstwo godzin. Są zmęczone, śpiące. Jak można robić postępy w nauce, umieć się koncentrować i układnie zachowywać, skoro od rana do późnego wieczora cały czas funkcjonuje się w licznej i dość hałaśliwej grupie rówieśników?

Na szczęście od kilkunastu lat poprawia się też wygląd uczniowskich toalet. Prawie wszędzie są jasne kafelki, zamykane kabiny, jest również mydło w pojemnikach, bywają papierowe ręczniki. Czasami brak jednak papieru toaletowego. O czym to świadczy? Nie tylko o niedoinwestowaniu oświaty, ale o szeroko pojętej kulturze. A przecież mamy XXI wiek i należymy do Europy.

Terytorium dla nauczyciela

Nauczyciele są w szkole warstwą uprzywilejowaną, przynajmniej w oczach uczniów, mają oddzielne toalety, nie muszą zmieniać obuwia i mają pokój nauczycielski, gdzie można napić się herbaty.

A tymczasem pokoje nauczycielskie bywają różne. W nowych szkołach są większe i jaśniejsze. Są w nich stoły i krzesła, szafki dla każdego nauczyciela. Jest czajnik elektryczny, umywalka. Są wieszaki na płaszcze i kurtki. Centralnym miejscem jest ściana z tablicą, na której znajduje się rozkład zajęć oraz wiele różnych kartek z informacjami i ogłoszeniami. Bywają takie pokoje, w których jest wąsko i ciasno, gdzie podczas przerwy usiąść może zaledwie kilka osób, a jeśli ktoś przyjdzie później, to już może tylko stać. W takim miejscu pracy nie można odpocząć, nie ma jak nawiązać ze współpracującymi koleżankami i kolegami przyjaznych więzi. Trudno jest sprawdzać prace uczniów lub przygotowywać się do zajęć, dlatego też najczęściej nauczyciele jak najszybciej po zakończonych lekcjach uciekają do swoich domów.

Czego potrzebuje nauczyciel w szkole? Przede wszystkim, tak jak wszyscy pracujący ludzie, szacunku dla wykonywanej przez siebie pracy. Każdemu człowiekowi, który codziennie przebywa w tym samym miejscu przez dłuższy czas, potrzebny jest kąpiel, w którym może położyć i przechować swoje rzeczy, w którym może usiąść, a nawet się położyć i choćby przez chwilę odpocząć, coś przekąsić, czegoś się napić, spokojnie się załatwić, pobyc przez chwilę samemu lub też porozmawiać z innymi. W pokoju, gdzie jest ciasno, gdzie z trudem znajduje się miejsce na wypicie herbaty czy kawy, gdzie jest zimno i ponuro, nie bardzo chce się zostawać po lekcjach. Pokój dla nauczycieli mógłby przypominać salon. Dlaczego stoły w pokojach nauczycielskich są kanciaste? Dlaczego krzesła niewygodne? Dlaczego szafki są tak ciasne? Nauczycielom stawia się duże wymagania, a czy ktoś myśli o tym, jak oni czują się w swoim miejscu pracy? A może wstawić do pokoju nauczycielskiego niepotrzebną już komuś sofę? Albo stary narożnik? Może stół mógłby być okrągły lub owalny? A może mogłoby być kilka mniejszych okrągłych stolików? Wstawmy też kwiaty i powieśmy ciekawe obrazy lub artystyczne fotografie.

Strefa personelu administracyjnego

Tym, co stanowi dla odwiedzających szkołę gości wizytówkę, jest sekretariat szkoły. W sekretariacie szkolnym bywa różnie. Czasem przypomina on urząd pocztowy, bywa nawet odgrodzony barierką, na którą napotyka petent wchodzą-

cy do tego bastionu wiedzy. Bardzo wiele w tym pokoju zależy od sekretarki i tego, czy lubi swoje miejsce pracy oraz jakie relacje łączy ją z dyrekcją, no i również od jej osobowości i prywatnego gustu. Na ogół w sekretariacie jest wystarczająco dużo miejsca. A może tam mogłoby znaleźć się również miejsce na rozmowę z niespodziewanie przybywającym do szkoły rodzicem?

W szkole ważne są również woźne, szatniarki i sprzątaczkę. Często tych kilka funkcji pełnią te same osoby. Czy zastanawialiście się kiedyś, gdzie osoby sprząające w szkole mają swoje miejsce na przebranie się, na wypicie herbaty i zjedzenie kanapki? To najczęściej jakaś kanciapa w szatni. A jak wygląda odzież ochronna personelu administracyjnego? Dlaczego fartuchy i klapki pań są tak mało estetyczne? Czy ktoś pyta w ogóle, jak one się czują i co myślą? Jak sprawić, aby uczniowie doceniali ich pracę? Może mogliby im pomóc? Może częściej trzeba organizować spotkania nauczycieli z pozostałymi pracownikami szkoły? Ale po co? Niech już lepiej siedzą w swojej kanciapie, bo jeszcze zbyt szczerze powiedzą, co o tym wszystkim myślą.

Szkolna sfera dysonansów

Psycholodzy społeczni na podstawie wielu badań stwierdzili, że gdy u danej osoby występują (lub dotrą do niej) sprzeczne elementy poznawcze (mogą to być twierdzenia, przemyślenia, postawy, informacje, oceny, zachowania itp.), pojawia się u niej stan nieprzyjemnego napięcia psychicznego. Nazwano go dysonansem. Powoduje go rozbieżność występująca między deklarowanymi postawami i wartościami z jednej strony a zachowaniami z drugiej. Gdy człowiek uświadamia sobie, że postępuje niezgodnie z własnymi przekonaniami, odczuwa przymus przywrócenia harmonii, pragnie zredukować dysonans.

A jeśli nie jest w stanie? W książce Eliota Aronsona „Człowiek – istota społeczna”² czytamy: *Jak daleko sięgają skutki dysonansu? W ostatnich latach badacze wykazali, że nie ograniczają się one do postaw: dysonans może modyfikować nasz sposób odczuwania podstawowych popędów fizjologicznych. W pewnych ściśle określonych warunkach redukcja dysonansu może spowodować, że ludzie głodni będą w mniejszym stopniu odczuwali głód, a spragnieni – pragnienie, ludzie zaś otrzymujący silne impulsy elektryczne będą odczuwać mniejszy ból.* Aleksander Nalaskowski pisze, że *przestrzeń szkolna, zaprojektowana i zadana do wykorzystania może uwiierać w sposób, którego nawet nie będziemy potrafili nazwać, którego do*

końca nie będziemy mogli pojąć czy nawet dostrzec. Sądzę, że wiele niezrozumiałych zachowań, interakcji, działań zachodzących w budynku szkolnym może mieć podłoże „dysonansowe”³. Warto mieć tego świadomość. Może czas, by zacząć bardziej zdecydowanie domagać się wpływu na warunki, w jakich pracujemy?

Zastanawiam się nieraz, kiedy rozmaici decydenci w naszym kraju rozumieją, że na oświacie nie warto oszczędzać. Warto inwestować w szkoły, aby były miejscami przyjaznymi młodemu ludziom, ich rodzicom i pedagogom oraz innym osobom tam pracującym.

Brak środków jednak nie usprawiedliwia wielu zaniedbań lub złych przyzwyczajień samych nauczycieli. Czasami można po prostu inaczej zagospodarować przestrzeń, ustawić stoliki i krzesła w kręgu, który sprzyja bardziej partnerskim relacjom.

Warto zachęcić uczniów do wykonania ciekawszych gazetek, prac plastycznych, wykorzystać zmysł artystyczny koleżanek i kolegów w przygotowaniu nietypowych dekoracji z wykorzystaniem naturalnych materiałów (np. gałęzi, suchych bukiećków, traw, liści, gazet, szarego papieru, sznurka). Można się skrzyknąć i wykorzystać meble, których ktoś chce się pozbyć z domu. Można stare meble szkolne pomalować na nowo, sięgając przedtem do źródeł wiedzy na temat oddziaływania różnych barw na nasz organizm. Czasem wystarczy zorganizować konkurs wśród uczniów na najciekawszy projekt muralu, który później, w ramach zajęć plastycznych, uczniowie sami wykonają.

Szkoła nie jest biurem ani zakładem produkcyjnym. Jest miejscem spotkań ludzi z ludźmi, miejscem przeznaczonym do nauki, do rozwijania uzdolnień i talentów, pobudzania kreatywności. Również uczenia empatii i szacunku dla drugiego człowieka. Powinna być miejscem ciepłym, miłym, bezpiecznym. Miejscem, w którym wszyscy członkowie szkolnej społeczności czują się dobrze. I nie sprawi tego ani większa liczba komputerów i tablic interaktywnych, ani też darmowe tablety dla każdego ucznia.

Anna Klimowicz jest edukatorką współpracującą z wieloma instytucjami oświatowymi, w przeszłości związana z CEO, CODN, FRSE, obecnie w Centrum Edukacyjnym IPN Przystanek Historia, autorką licznych publikacji edukacyjnych.

² Aronson E. Człowiek – istota społeczna, PWN 2000, s. 217.

³ Nalaskowski A. *Przestrzeń i miejsca szkoły*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2002, s.72.